

Elżbieta Michalska

Dywan

Czterdzieści lat.

Brązowy dywan w koniczynki
był łąką, gdzie pasły się nasze złudzenia.
Myślałam, że i moje dzieci nauczą się
na nim chodzić, ale ich kości
jak kostki domina rozsypały w nieistnieniu,
już nikt ich nie pozbiera, nikt ich nie podeprze.

Koniczynki szeptały pojednawczo:

– A tam, bierzesz do głowy,
jutro będzie gorsza bieda.

Na tym kwadracie z wątku i osnowy
istniało nasze małe i zależne
od innych mocarstw

państwo Michalskie, bądź co bądź
byliśmy trzyosobowym narodem.

Przecież mieliśmy kota, pojęcie i pretensje,
a to już naprawdę sporo.

Ojciec go przyniósł z poczty
i nim wszedł do domu,
babe na ulicy oskubały zaklejoną rulon.
Każda chciała zobaczyć co za чудо.

– Mamy dywan!

– Jaki?

– Ładny.

– Drogi?

– Bardzo drogi.

– Najładniejsze to perskie.

– Nasz nie z żadnej Persji, nasz aż z Łodzi.

Matka wzięła pożyczkę i kupiła.

– My też kupim.

– Wy gównu kupicie!...

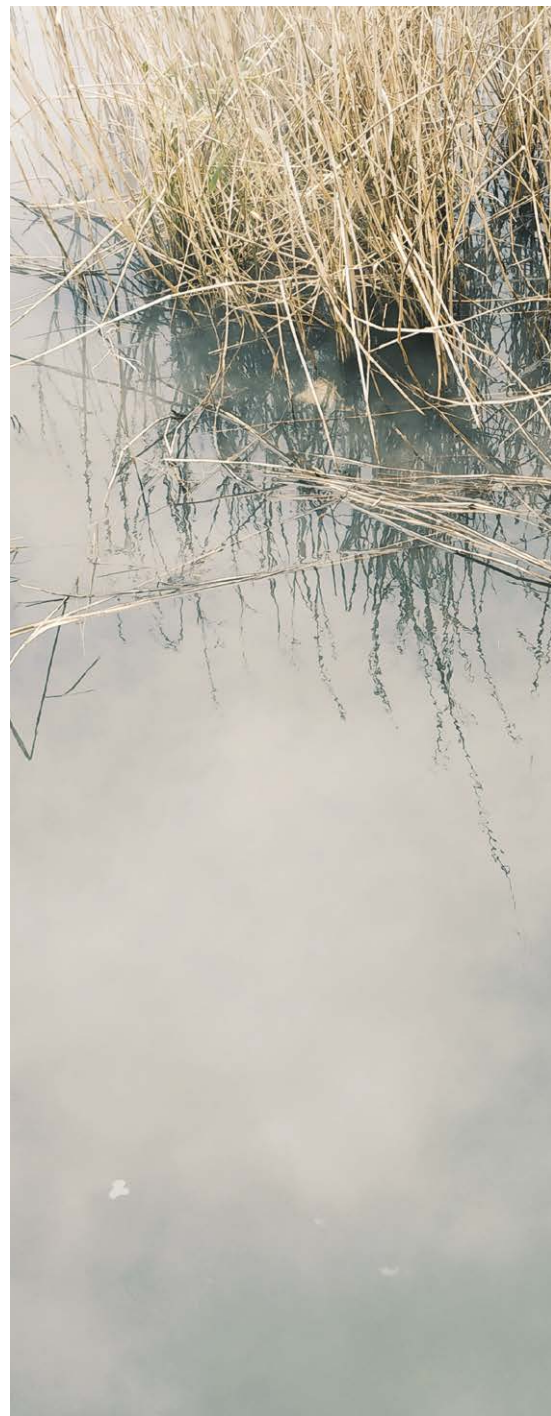
Różgowy dywan, tania meblościanka
ze szklaną rybą co połknęła słońce
(landzafit bez słońca, kto to widział?!)
i te kryształowe szklanki, których nigdy nie było okazji
używać, czekają. A nas już nie ma.
Odlecieliśmy szybując nad dachami Babilonu i Megiddo.
Rozrzucaliśmy Wiernym czterolistne koniczynki
na znak opamiętania.



Kołysanka dla Wacusia

Chciałam Ci zanucić kołysankę,
 mój Mały Męczenniku,
 bo nie potrafię zapomnieć domu,
 w którym śmierdziało chorymi ludziami.
 Tam mieszkali Święci, Celebryci Cierpienia.
 Jeleń na landszafcie wtórował im w lkaniu,
 na komodzie dwa porcelanowe lwy
 (najprawdopodobniej przyniesione z getta) dodawały męstwa.
 Błaznane wiaderko z fekaliami,
 tatarak, piwonia, kadzidło,
 olejek rozlany.

Wszyscy chłopcy, jak to na wsi,
 mieli nowoczesne imiona:
 Andrzej, Krzysiek, Robert, Leszek,
 a Ty na przekór modom i sezonom
 Wacek.
 A potem srebrna trumienka.
 Czarne żyły – rzeki piękniejsze od Narwi
 na pięcioletnich rączkach topielca.
 Jaśmin na całym świecie kwitnie
 tylko dla Ciebie w ten czerwcowy wieczór.
 Obok trumienki, w pudełku, kotka karmi kocięta,
 mrużąc radość macierzyństwa.
 Twoja Matka już nie ma siły płakać,
 dopiero po tygodniu Święty Antoni pomógł
 odnaleźć w grzędzawisku zwłoki.
 Święty Antoni z Padwy,
 Święty Antoni z Niewodnicy,
 Święty Antoni z gliny i złudzenia
 pomóż nam się odnaleźć po latach.
 Na zawsze już pozostaniemy dziećmi,
 czytać będziemy strupy na nogach,
 pisać na zamarzniętych szybach
 listy do samego Boga.





fot. Inga Seliverstova / Pexels

Przekwitanie

Czytam łąkę. Znowu
napisałeś do mnie ziołami.
Piszesz, że nie masz czym palić w sercu
i że sumienie wygryzło ci wielką dziurę w butcie,
jak skończy się życie, to mnie odwiedzisz.
Tymczasem mam być wierna i spokojna.
Koniczyna, maruna, wiekiutki i cykorcia...
Ile motyli, tyle pocałunków,
ile kropel rosy, tyle zapańczenia.
Siedzę na miedzy i nie należę do nikogo,
miedza to moje miejsce,
chwasty to nasze rajske ogrody,
kępa ostów milczy na całe gardło
– On kłamie!

ELŻBIETA MICHALSKA

– urodzona w 1971 r. Mieszka w rodzinnej Złotorii na Podlasiu. Publikowała m.in. w tomiku Poczty Literackiej Radia Białostok, a także w „Tytule”, „Zeszytach Literackich”, „Kartkach”, „Kwartalniku Artystycznym”, „Pro Arte”. Laureatka wielu nagród i wyróżnień, m.in. II nagrody w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim im. Haliny Poświatowskiej, (1992), Nagrody Literackiej im. Wiesława Kazaneckiego za tomik *Tu jest tu, tam jest tam*. Ilustrowała teksty swoje i innych, m.in. Czesława Miłosza czy Janusza Koronkiewicza. Miała wystawy plastyczne w Legnicy, Bydgoszczy, Białymstoku, Chełmku, Choroszczy. Jest bohaterką dokumentalnego filmu Andrzeja Miłosza i Anny Kowalskiej pt. „Takie ze mnie dziwadło” z 1998 r. Wydała: *Tu jest tu, tam jest tam* (1999), *Naszynnik z grążeli* (2001), *Tracowiny* [haiku] (2001), *Wsio* (2009), *Za stodołą* (2015), *Dobra, dobra...* (2019).